Nr. 4. Racibórz, Sobota dnia 11 Stycznia 1890 r. Rok II.

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek, Raciborz. (Ratibor.)

Ćwierćrocznie: 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktor główny i odpowiedzialny J. K. Maćkowski, Raciborz. (Ratibor.)

Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 fen.

Redakcya i Ekspedycya znajduje się w Raciborzu, Brónki Nr. 41.

Ojca św. naszego Leona XIII

mowa do Kardynałów,

miana na Konsystorzu tajnym w dniu 30 Grudnia 1889 roku.

(Dokończenie.)

Wiecie atoli, że kościół już znowu nową odnieść ma ranę. Mamy na myśli obmyślane co dopiero prawo o pobożnych fundacyach, które ostatniemi dniami z wielkim pospiechem przyjęto w sejmie włoskim i co do którego sami twórcy prawa tego przyznają, że ma służyć do osiągnięcia innych celów, to jest, do zniszczenia wszystkich śladów religii w urządzeniach państwowych. Cały duch onego prawa zgadza się wybornie z tym zamiarem; ma on przedewszystkiem na celu: Wszystkie fundacye, o których wiadomo, że zawdzięczają swój początek powodom religijnym, częścią znieść zupełnie, częścią nadać im inną postać i zmienić ich istotę do tego stopnia, aby można było stwierdzić zupełną przemianę rzeczonych fundacyi. Nie da się to atoli połączyć z czcią należną fundatorom, ani ze sprawiedliwością, gdy się wszystkie urządzenia lub testamentarne zapisy na cele wyznaniowe, na zamazanie grzechów umarłych, lub na wyposażenie dziewcząt, pragnących wstąpić do klasztoru przeznaczone, dla powyższych powodów uznaje za niebyłe i nieważne i wyraża konieczność obrócenia ich na inne cele.

Jasnem jest, że takie postępowanie zadaje gwałt woli fundatorów, ponieważ przeznaczyli oni swe mienie właśnie na cel wyżej wykazany, a pod żadnemi warunkami na inny; ponieważ fundusze te dotyczą religii i mają na celu ulżenie mąk zmarłych i wydoskonalenie cnót, przeto są one z istoty swej niezmienne i stałe, tak samo jak prawa i obowiązki, które łączą człowieka z Bogiem.

Nie możemy pominąć milczeniem owych przepisów, według których do zarządów tychże fundacyi nabożnych mają być powołani wszyscy nie wyjmując nawet kobiet, tylko nie duchowni. Uzasadniają oni ten przepis, wskazując na znaną uległość duchownych dla Biskupów i dla Papieża rzymskiego. Już z tego widoczna, z jakiego to ducha nowe to prawo powstało i na jaki cel jest przeznaczone.

I rzeczywiście twierdzą, że dobroczynność musi mieć znamię świeckie, aby się stała przystępniejszą; albowiem potrzebujący przyjmują zazwyczaj dary z zbyt wielką obawą i w zbyt trwożliwem usposobieniu, skoro widzą, że daje im się ofiary chrześciańskie. Jest to objaw wielce smutny, iż znajdują się pomiędzy chrześcianami ludzie, co przy osądzeniu cnoty, będącej pierwszą i królową wszystkich innych, w tak ciężkim błędzie brodzą.

Szczera wola dopomagania innym wypływa bowiem tylko z wewnętrznej życzliwości; koniecznem atoli jest, aby ona istniała wyłącznie, albo przynajmniej w największej części w duszy tych, co poszczególnych ludzi prawie tak samo uważają, jak siebie samych i ich jako braci kochają; którzy wiedzą, że drudzy, tak samo jak oni, w Bogu mają Ojca, że odkupieni zostali tak samo Krwią Chrystusa Pana i że powołani są do takiej samej szczęśliwości w niebie. Toć Jezus Chrystus otacza biednych i uciśnionych tak wielką miłością, że wyświadczone im dobrodziejstwo uważa jako wyświadczone Sobie i uważa się za dobrodziejstwo to zobowiązanym. Z tych uczuć wypływające chrześciańskie miłosierdzie, niezdolne ducha ubogich poniżyć, podnosi go raczej do tak wysokiej osobistej godności, jakiej sobie człowiek bez światła Boskiej nauki nawet w myśli wyobrazić nie może. Napróżno szukasz po za Kościołem Bożym, który Chrystus Pan pozostawił wyłącznym spadkobiercą swej mądrości, swego nauczania, swych darów miłości, takiego miłosierdzia — po za Kościołem, który po wszystkie czasy dał największe dowody, jak dobrze jest słuchać rad jego Boskiego Założyciela i Go naśladować.

Czyż jest jaki rodzaj cierpień, którymby Kościoł nie tylko z macierzyńską miłością, ale także z znakomitą mądrością i czujnością nie usiłował ulżyć?

I tak za jego to głównie staraniem i wpływem, albo przynajmniej za jego radą, pomocą i pod jego opieką, stworzono wszędzie po świecie ku ulżeniu rozmaitych nieszczęść odpowiednie przytułki pociechy, w większej atoli ilości w miejscowościach, w których Kościół w więcej kwitnącym znajdował się stanie i gdzie cnoty chrześciańskie gorliwszego doznawały pielęgnowania. Na wielką pochwałę zasłużyły pod tym względem Włochy, które zachowały w szczęściu i nieszczęściu wiarę katolicką nienaruszoną i które po wszystkie czasy dobrodziejstwa tego rodzaju obficie rozdzielały. Tem więcej nieludzkiem i narodu włoskiego niegodnem jest postępowanie tych, co Kościół pozbawić chcą zdolności wykonywania publicznych dobrodziejstw. — Powiadali oni, że dochody przywłaszczano sobie i że ich źle użyto, lecz światło prawdy przedostało się tam, gdzie go sobie najmniej życzono. Zarządzone co do sprawy tej śledztwo, wykazało jak najświetniej płonność poczynionych zarzutów.

Dla ukoronowania dzieła bezprawia popełniono jeszcze nowa zbrodnie — przez którą ci, co posiadają władzę w swych rękach, targnęli się wprost już przeciw zarządowi kościelnego mienia. Rozumiecie już, Czcigodni Bracia, dokąd zmierzają Nasze słowa; chodzi tu o rozporządzenia wydane ostatniemi miesiącami przeciw Alojzemu, tytularnemu Biskupowi Troas, ordynaryuszowi Akwawiwy i Altamary. Wiecie wszyscy dobrze, co się stało. Nasamprzód odebrano Biskupowi majątek obu kościołów — następnie złożono go z biskupiej godności, wygnano z pałacu biskupiego — a równocześnie zarząd obu pomienionych kościołów oddano innemu, tak jak gdyby chodziło tu o czysto świecką sprawę, poddaną zupełnie władzy i samowoli rządu państwowego.

W ten sposób nietylko już gwałcono święte prawa Kościoła, ale i prawa naturalne Naszego Papiestwa. Z wielkiem udręczeniem umysłu uskarzamy się więc na tego rodzaju gwałty, potępiając przemoc użytą we wypadku niniejszym i piętnując ją mocą apostolskiej Naszej władzy. Co się zaś tyczy duchowieństwa i wiernych owych dyecezyi, to z całą powagą niechaj się nad tem zastanowią w Panu, czego od nich żąda obecnie święty obowiązek.

Jeżeli bowiem słusznie trzeba poddać się władzy państwowej w sprawach świeckich, to przecież w sprawach dotyczących duszpasterstwa, nie wolno uznawać innej władzy krom Naszej, lub władzy prawnych duchownych przełożonych — chyba, że (czego nie dopuść Boże) chcianoby się odłączyć od środka chrześciańskiej jedności i łączności.

Teraz zaś, zanim wskażemy Biskupów na opróżnione biskupie posady, mianujemy dwóch znakomitych mężów Kardynałami świętego rzymskiego Kościoła. Nazwiska ich zachowamy we wnętrzu Naszem dla słusznych powodów — a ogłosimy je kiedykolwiek według Naszego uznania.

W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.

†

Cesarzowa niemiecka Augusta,

wdowa po cesarzu Wilhelmie I, a babka obecnego cesarza Wilhelma II, umarła w dniu 7 b. m., we Wtorek o godzinie pół do piątej po południu, przeżywszy lat 78.

Zmarła urodziła się w 1811 r., jako księżniczka wejmarska z ojca Karóla Fryderyka, wielkiego księcia wejmarskiego i matki Maryi, córki wielkiego księcia rosyjskiego Pawła. W r. 1829 została zaślubioną z księciem pruskim Wilhelmem, późniejszym królem i cesarzem.

Była to pani wielkich przymiotów serca, bogobojna, miłosierna, poświęcała wiele pieniędzy dla ubóstwa, dla celów dobroczynnych i sama osobiście zajmowała się dobroczynnemi zakładami.

Od samego początku przeciwną była walce kulturnej, a choć była protestantką, potrafiła uszanować przekonania katolickie, a w ostatnich latach popierała nawet otwarcie katolickie zakonnice i katolickie zakłady dobroczynne. W ostatnim czasie doświadczył ją Bóg ciężko, zabierając jej męża i syna, zmarłego cesarza Fryderyka. Od śmierci tegoż, żyła zdala od dworu, poświęcając się jedynie sprawom miłosierdzia i przygotowując się do wieczności. Smierć nastąpiła wskutek influency, która się zamieniła w cierpienie płucne. Niechaj odpoczywa w pokoju!

Co tam słychać w świecie.

Ojciec św. zamierza w połowie bieżącego miesiąca, (a więc Stycznia) ogłosić nowe pismo, tak zwaną encyklikę, o obowiązkach katolików. Gdy encyklika ta się ukaże, podamy ją Czytelnikom naszym w dosłownem brzmieniu. Gazety katolickie sądzą, że nowymi kardynałami, o których zamianowaniu Ojciec św. wspomniał przy końcu ostatniej swej przemowy, będą prałaci włoscy, książę Boccali i Satolli.

Masoni włoscy wydawali przez pewien czas dwa pisma, jedno przeznaczone niby to dla duchowieństwa katolickiego, a nazwane „Chronaca nera“, czyli czarna kronika, a drugie „Satana“, to jest „szatan“. Pierwsze miało obłudą i podstępem odstręczać duchowieństwo włoskie od Stolicy św., drugie miało lżyć i wyśmiewać wszelkie urządzenia świętego Kościoła naszego. Oba te pisma nie istniały długo. „Satana“ przestało dla braku czytelników wychodzić już przed kilku miesiącami; „Chronaca“ z nowym rokiem, pomimo, że głosiła kłamliwie, iż posiada 38 tysięcy czytelników. Zniknięcie dwóch tych pism, jest objawem wielce pocieszającym, dowodzi bowiem, że szersze koła ludu włoskiego nie są jeszcze tak zepsute, jakby się na pozór zdawać mogło, wskutek czego i podobnie sprosne i niegodziwe pisma we Włoszech istnieć nie mogą.

Położenie miasta **Rzymu** jest z dniem każdym straszniejszem i budzi u ludzi doświadczonych słuszne obawy. Wskutek niezmiernych podatków i bankructwa kasy miejskiej oraz ogólnego zastoju, mnożą się z dniem każdym bankructwa prywatnych przedsiębiorców, kupców i fabrykantów. Tysiące robotników są dziś bez pracy i chleba, mrą z głodu i szemrzą coraz głośniej. Nędza zwiększa się z dniem każdym i nikt nie wie dnia ni godziny, w której doprowadzeni do rozpaczy biedacy rzucą się na możnych i bogatych. Już w roku zeszłym wydarzyły się w Rzymie straszne zaburzenia, w tym roku obawiają się jeszcze gorszych. Rząd masoński wydaje setki milionów na wojsko i na afrykańskie posiadłości, które nic nie przynoszą, w końcu na usiłowania skierowane przeciwko stolicy św., a lud biedny z głodu umiera. Dziwić by się też nie można, gdyby w mieście Rzymie wydarzyły się krwawe zaburzenia. Dziś już przyznać musi każdy rozsądniejszy, że masoński rząd doprowadził Włochy nad sam brzeg przepaści, w którą runą, jeżli się zawczasu ze szpon masonów nie wyzwolą.

Prezydent, czyli naczelnik rządu francuzkiego pan **Karnot** zaproszony został na uroczystość 25-letniego jubileuszu panowania króla belgijskiego do Brukseli, przypadającą na rok bieżący. Na uroczystość tę przybędzie także i cesarz niemiecki Wilhelm. W Brukseli spotkają się więc głowy dwóch państw, niemieckiego i francuzkiego, od wielu, wielu lat znów po raz pierwszy. Gazety francuzkie, które marzą zawsze jeszcze jeno o wojnie z Niemcami i o odzyskaniu Alzazyi i Lotaryngii, zabranych przez Niemców po ostatniej wojnie, są ze spotkania tego wielce niezadowolone i domagają się aby p. Karnot do Brukseli nie jechał, w razie tam bawić będzie cesarz niemiecki. Ciekawa rzecz, co się stanie.

W **Austryi** zajmują się dziś wszyscy sprawą ugody czesko-niemieckiej. Donosiliśmy już, że w Wiedniu zebrali się najwybitniejsi mężowie tak ze strony czeskiej,

jako też niemieckiej, by się naradzić pod jakiemi warunkami mogłaby nastąpić pomiędzy obu narodowościami tymi ugoda. Cesarz austryacki życzy sobie, aby ugoda ta jaknajrychlej przyszła do skutku i zaprosił tak czeskich jak i niemieckich przedstawicieli na obiad, łaskawie z nimi rozmawiał i zachęcał ich do zgody. Ale niewiadomo co się stanie, bo Niemcy, jak o tem już raz donosiliśmy, żądają za wielkich ustępstw. Dotąd odbyto w sprawie tej kilka narad, ale co uradzono, niewiadomo. Niemieckie liberalne gazety pocieszają się, że cesarz austryacki stanie po stronie Niemców i że pooddala słowiańskich ministrów, mianowicie ministra skarbu, Polaka Dunajewskiego. Aleć pewnie z tego nic nie będzie, boć cesarz austryacki jest monarchą zbyt sprawiedliwym i rozsądnym i wie, że bez Dunajewskiego byłaby Austrya dawno już zupełnie zbankrutowała. Cesarz chce jedynie, aby wszyscy poddani jego posiadali równe prawa, oraz, aby żyli między sobą w zgodzie i dla tego zajmuje się tak gorąco sprawą niemiecko-czeskiej ugody. Gdy zaś przekona się, że życzenia panów Niemców sięgają za daleko, to zapewne po ich stronie nie stanie. Niemcy powinni w ogóle w Czechach siedzieć cicho i skromnie. Wyrządzili oni w przeszłych wiekach Czechom różne ciężkie krzywdy, wtargnęli nieproszeni do kraju czeskiego i ciężko Czechów przez lat wiele uciskali. Dla tego też nie powinni dzisiaj żądać za wiele, gdyż łatwo im to na złe wyjść może. Przedewszystkiem nie powinni zapominać o tem, że są na ziemi czeskiej jeno przybyszami.

Strejk górników **belgijskich** w okolicy miasta Szarleroa i innych trwa dotąd. Właściciele kopalń nie chcą podobno ani słuchać o podwyższeniu płacy i o obniżeniu czasu pracy. Wśród górników zapanowała straszna bieda i nędza, wskutek czego mnożą się i gwałtowne wybryki. Groźniejsze zajścia wprawdzie dotąd jeszcze się nie wydarzyły, ale nikt nie może zaręczyć, czy się nie wydarzą, jeźli strejk dłużej potrwa, a z nim nędza ogólna. Górnicy nie myślą dotąd o ustępstwach. Mnóstwo fabryk musiało zaprzestać pracę, ponieważ brakło im węgli; przez co i inni robotnicy stracili pracę i zarobek.

Zaledwie mieszkańcy miasta Brukseli ochłonęli z wrażenia, jakie sprawił na nich pożar zamku królewskiego w Laecken, aliści nowy przestraszył ich pożar. Otóż w nocy z Poniedziałku na Wtorek spalił się tam jeden z największych teatrów. Na szczęście nikt przy tem życia nie stracił. Teatr wypalił się do szczętu, a w przytykających do niego domach zbudzono zawczasu ludzi, mianowicie w sąsiednim hotelu, gdzie się znajdowało przeszło 30 gości. Ale straty są bardzo znaczne. Nadmienić tu jeszcze wypada, że przy pożarze zamku Laecken zginęła w płomieniach nauczycielka młodej księżniczki belgijskiej, pani Rankur. Gdy ogień obejmował jej pokoje, wbiegła raz jeszcze do nich, chcąc uratować złożone tamże 2,000 franków, które sobie w ciągu służby swej zaoszczędziła. Tymczasem pieniędzy tych już wynieść nie zdołała. Dławiona dymem straciła przytomność i upadłszy na ziemię, znalazła śmierć w płomieniach.

Rok nowy rozpoczął się w niektórych krajach bardzo licho, tak mianowicie w Hiszpanii i to głównie w okolicy miasta stołecznego Madrytu. Tam oziębiło się powietrze nagle bardzo znacznie, bo na 7 stopni zimna, co w ciepłej Hiszpanii jest rzeczą niesłychaną. Wskutek tego szerzą się pomiędzy nieprzyzwyczajoną do zimna a biedną i licho odzianą ludnością różne choroby, które pochłaniają setki ofiar, mianowicie influenza. Najstarsi ludzie nie pamiętają w Hiszpanii takiego zimna i takiej śmiertelności. Tysiące ludzie żebrze po ulicach, drżąc od głodu i zimna. Podobne wieści nadchodzą z innych południowo europejskich krajów, naprzykład z Portugalii, z Sycylii i z Grecyi. Wszędzie głód, zimno, śmierć.....

Zatarg **angielsko-portugalski** nie zakończył się dotąd zgodą lecz przeciwnie zaostrza się coraz więcej. Ani jedna ani druga strona niechce ustąpić. Oba kraje grożą sobie wojną. Bóg jedyny wie, co z tego wyniknie.

Rząd **rosyjski** wydalił z Warszawy aż 70 cudzoziemców, w liczbie tej kilkudziesięciu Niemców a 17 Prusaków.

Cesarzowi **brazylijskiemu** nieco lepiej. Król portugalski ofiarował mu jeden z zamków swych na dożywotnie mieszkanie. Cesarz, nie mając się gdzie podziać, przyjął tę ofiarę. Rząd brazylijski tymczasem broi głupstwa, zamiast myśleć o zapewnieniu pokoju w kraju. Otóż pierwszym jego czynem „wielkim“ była zamiana nazw miesięcy i dni w roku. Według rozporządzenia rządowego nie będą się odtąd w Brazylii dnie nazywać Niedzielą, Poniedziałkiem, Wtorkiem it.d., ale, „dniem ludzi“, „dniem ojców“, dniem matek“ it.d. a miesiące nie Styczniem, Lutym, Marcem i t. d., lecz miesiącem Homera, Karola Wielkiego, Mojżesza i innych wielkich ludzi. Taki sposób przezwania miesięcy wymyślił przed laty pewien głupi „filozof“ francuzki, a głupi rząd brazylijski postanowił głupotę tę sobie przywłaszczyć. O! o! Dodać tu jeszcze trzeba, że car rosyjski rządu tego wcale uznać nie chce, uważając go za nieprawny. Bardzo dobrze!

Influenza niepokoi wciąż jeszcze świat cały i to zarówno możnych jako i biednych. Pochłania też liczne ofiary. Rok nowy zaiste nieszczęśliwie się rozpoczyna!

Mniejsze wiadomości polityczne.

Z powodu śmierci cesarzowej Augusty zjechała się do Berlina cała rodzina cesarska na pogrzeb. Stósownie do starego zwyczaju nie wolno aż do dnia pogrzebu, który się odbędzie w sobotę, odprawiać balów, tańców, teatrów i muzyki. Dwór cesarski ma zaś nosić żałobę przez 6 tygodni. W końcu miesiąca bieżącego zamierzał cesarz Wilhelm wyjechać na Litwę do księcia Radziwiłła na łowy, lecz z powodu żałoby nie wiadomo, czy pojedzie.

Książę **Bismarck** chce na pogrzeb przybyć do Berlina. Księżna Bismarck zachorowała także na influenzę.

Parlament niemiecki zebrał się na nowo w zeszłą środę, ale wskutek śmierci cesarzowej Augusty odroczył swe posiedzenia do dnia następnego.

Gazety berlińskie przebąkują coś, że dotychczasowy pruski minister spraw wewnętrznych pan Herrfurth ma wkrótce z urzędu swego ustąpić. Nie zgadza on się podobno na ustęp w nowem prawie przeciwko socyalistom, który przepisuje, iż niebezpiecznych socyalistów wolno w danym razie wydalić z kraju. Za ustępem tym jest zaś książę Bismarck i dla tego pan Herfurth ma ustąpić, a na jego miejsce przyjść taki minister, który woli księcia Bismarcka sprzeciwiać się nie będzie. Czy to się sprawdzi, zobaczemy.

Rólnicy z prowincyi wschodnich wnieśli do rządu prośbę, aby pozniżał opłatę kolejową o przewozu zboża do prowincyi zachodnich, bo wobec dzisiejszej wysokiej opłaty zboża tamdotąd wywozić się nie opłaci, a przez to rólnicy tracą.

Wszyscy socyaliści skazani w owym procesie **elberfeldzkim** wnieśli do wyższego sądu prośbę o unieważnienie wyroku, ponieważ zdaje im się, że wyrok jest niesłusznym i zbyt surowy. I prokurator wniósł o zmienienie wyroku, ale dla tego, ponieważ sądzi, że oskarżonym wymierzono kary za łagodne!

W **Afryce**, to jest w posiadłościach niemieckich na wybrzeżu Zanzybarskiem zanosi się na nowe krwawe walki. Ostatnie „zwycięztwo“ majora Wissmanna na nic się nie zdało. Zaledwie bowiem wrócił do swego obozu, ukazał się nibyto pobity nieprzyjaciel i zaczął znów strzelać do wojska niemieckiego. Oburzenie wśród Arabów ma być straszne a zbiega ich się pod dowództwo owego herszta Bana-Heri coraz więcej. Major Wissmann będzie miał trudne stanowisko. Stracił on już wiele ludzi a jeszcze więcej pieniędzy, a wojna jak trwa, tak trwa i końca jej nie widać. Zdaje się też, że nowy herszt arabski Bana-Heri będzie groźniejszym od owego Buszyrego, którego Niemcy rozstrzelali czy tam powiesili.

Nowe wybory do **parlamentu** mają się według najnowszych doniesień odbyć już 20 Lutego.

Nowi biskupi polscy.

Z życia nowomianowanych książąt Kościoła polskiego, przytaczamy następujące szczegóły:

(Dokończenie.)

Ks. Michał Nowodworski ur. się dn. 27 Lipca 1831 roku. Studya odbywał w seminaryum duchownem warszawskiem i w tamtejszej Akademii duchownej. Wyświęcony na kapłana w r. 1854, został wkrótce profesorem szkół, których był wychowańcem. Ks. arcybiskup Feliński powołał go na członka kapituły warszawskiej. Ksiądz N. był dłuższy czas redaktorem „Przeglądu kościelnego“ powołanego do zbijania zarzutów czynionych religii katolickiej, przez pisma bezwyznaniowe, a nadto wydał różne dzieła uczone. Uniwersytet krakowski mianował go honorowym doktorem św. Teologii.

Ksiądz Franciszek Jaczewski, ur. dnia 1 Maja 1832 roku na Podlasiu, kształcił się w seminaryum duchownem w Janowie, a w r. 1855 odebrał święcenia duchowne. Dwanaście lat później został rektorem seminaryum duchownego w Lublinie, na którem to stanowisku z wielkim pożytkiem pracował do roku 1870, kiedy osiadł na probostwie. Później wszedł do kapituły lubelskiej i wnet objął wskutek wyboru kapituły zarząd tamtejszej dyecezyi.

Z blizka i z daleka.

Racibórz, dnia 10 Stycznia.

— **Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!**

Straszna kara.

Noc była mroźna, jasna, księżycowa. Drogą łączącą dwie daleko od siebie położone wsie węgierskie sunęły szybko po utartym i zmarzłym śniegu zgrabne i lekkie saneczki, ciągnione przez dzielnego konia. W saniach siedziało dwoje ludzi, mężczyzna dość młody jeszcze, otulony w kożuch ciepły, i młoda, piękna kobieta. Przed nimi, owinięte w ciepłe poduszki i chustki spoczywało w błogiem śnie małe, jednoroczne dzieciątko.

Był to Stefan Szambor, bogaty karczmarz wioskowy, wraz z żoną swą i dzieckiem. Wracali właśnie ze wsi sąsiedniej, gdzie odwiedzili krewnych. Długo jechali milcząc, wreszcie Stefan odezwał się do żony: — Strasznie to daleka droga. Zaledwie za dwie godziny staniemy w domu. Byleśmy tylko przejechali las goedalski, za księżyca, gdzie wyboje i nierówno, później pójdzie lepiej!

— A wilków w lesie niema? — spytała się żona trwożliwie cichym głosem, by nie zbudzić dziecka.

— Może i są, — odrzekł Stefan, mróz tęgi, śnieg pokrywa pola, łatwo więc mogły się zabłąkać w nasze strony. Ludzie ze wsi powiadają nawet, że widzieli kilka wilków pod lasem, lecz może to psy były. —

— Byle tylko nas nie napadły!

— Dla czego miałyby nas napaść!... Od kiedy tędy jeżdżę, a przecie często mi się to przytrafia, ani jednego tu nie spotkałem. A wreszcie... mam z sobą strzelbę nabitą.

— Niech nas Bóg i Panna Marya chronią od złego! — szepnęła żona, robiąc znak krzyża świętego nad czołem męża, potem nad głową śpiącego dziecka i w końcu na swojej piersi.

Księżyc schował się za chmurę, w chwili właśnie, kiedy koń wbiegł między dwie ciemne, sosnowe ściany lasu.

Rozmowa nagle się urwała. Stefan zachmurzył czoło, gdy żona zrobiła ponad nim i dzieckiem znak krzyża świętego. Był to człowiek zimny, nie wierzący w nic, nielitościwy i nie lubiany. Całem jego szczęciem były pieniądze, które zbierał różnemi sposobami, mniej lub więcej uczciwemi, a dla których gotów był wszystko poświęcić. Z żoną swą pobrał się głównie dla jéj pieniędzy i nie był dla niej mężem dobrym, jakiego się dobra kobieta w nim spodziewała. Małżeńskie ich pożycie nie było też szczęśliwem. Żona bolała nad niewiarą i chciwością męża, martwiła się, iż się w nadziejach swych i oczekiwaniach zawiodła. Lecz trudno, męża przerobić nie zdołała, mimo wielkiej miłości, jaką mu na każdym okazywała kroku. Jej szczęściem całem było dziecko, synek ów którego miała przed sobą na kolanach, a którego tem więcej kochała, o ile mąż był dla niego jak i dla niej obojętnym i zimnym. To też teraz, wjeżdżając w las, na myśl o wilkach, zadrżało biedne jej serce obawą, nie tyle o siebie, ile o dziecko, którego życie ceniła nad życie własne.

Koń biegł tyczmczasem rączo, silnie i miarowo, jakby wietrzył już ciepłą swą stajnią. Stefan milczał uporczywie, opatrzył jednakże strzelbę, bat wetknął w siedzenie i spoglądał bacznie to przed siebie, to na prawo lub na lewo. W tem niepodniecony wcale ani głosem karczmarza, ani biczem sterczącym spokojnie w słomie, koń zastrzygł uszami i puścił się cwałem. Mąż i żona, zachwiani zmianą kroku, szarpiącego gwałtowniej sankami, spojrzeli po sobie. Ho! hola! ho! krzyknął Stefan ściągając lejce.

Ale koń łbem, naznaczonym na czole białą gwiazdą, potrząsnął, wyciągnął się jeszcze bardziej i pędził, jak strzała.

— To nie żarty — szepnęła żona, — Łysek poczuć musiał jakieś niebezpieczeństwo. Ja go znam.... prawie się z nim wychowałam. Patrzno, patrz! — i wyciągnęła rękę.

Pod nisko od śnieżnego ciężaru opuszczonemi gałęziami młodych choin i modrzewi coś błyskało na lewo — niby dwie świeczki. — Wilk! zawołał mąż.

— A tu... a tu... Patrz!

Na prawo migotały także jakieś ogniki.

— Wilki! powtórzył głośniej karczmarz.

— Boże, ratuj nas!

— Nie lękaj się.... boru nie więcej już jak ćwierć milki... a w polu nas nie zaczepią! — Chociaż spokój udawał, głos mu drżał od wzruszenia.

W parę minut koń, wymijając z niezwykłą zręcznością zawady i doły na drodze, a nie zwalniając niemal biegu ani na chwilę, wysunął się z lasu, ale wilki — trzymając się wprawdzie w pewnej odległości — goniły dalej ciągle za sankami. Teraz dopiero można było się im przypatrzyć i porachować. Na czele, z rozwartą paszczą, biegła olbrzymia wilczyca, a za nią cztery młode samce, prawdopodobnie jej potomstwo. Wyglądały dobrze zbudowane i silne, chociaż niższe od matki. Nadzieja ujścia pogoni w polu... zginęła.

Do wsi liczono jeszcze opętaną milę.

Łysek, chociaż szlachetna krew rasowa w żyłach jego płynęła, był nie pierwszej młodości. To, co dotąd zrobił, wyczerpało jego siły. Pędził, lecz kiedy niekiedy ślizgał się lub potykał, chociaż droga była tu równa i niemal wszędzie gładka; gdzieniegdzie tylko jakiś kamień leżał przykryty. Kamieni tych już nie wymijał; zawadzał o nie... Kiedy niekiedy znowu ustawał, wprawdzie zrywał się, ostatka sił dobywał i leciał... leciał... aż się w oczach mroczyło, ale nie był to już bieg równy, wytrwały, pewny. Niepodobna było nań liczyć — nie zapewniał ocalenia.

Żona się modliła.

Mąż oddał jej teraz lejce, chwycił za strzelbę-pojedynkę, oparł się plecami o przód sanek, broń przyłożył do ramienia i zmierzył w kupę goniących.... Huk się rozległ.... a po nim dało się słyszeć groźne skowyczenie. Gromadka wilków zatrzymała się przy nim na sekundę. Wilczyca z jękiem obwąchała synka.... lecz nagle, jakby pobudzona zemstą, pomknęła jeszcze żwawiej naprzód a za nią trzej młodsi towarzysze zabitego.

(Dokończenie nastąpi.)

— **Na uczczenie pamięci ś. p. Juliusza Ligonia** złożono dotąd 41 Mk. 75 fen. Prosimy o dalsze datki odwołując się do znanej ofiarności polskiego ludu górnoszląskiego.

— **Strejk** w kopalniach „Schmiederschacht“ i „Walenty“ w okręgu zabrzeskim już podobno ukończony. Górnicy uzyskali częściowe spełnienie żądań swych i w większej części podjęli pracę na nowo. Zarządzcy kopalni okazali wielką gotowość do zgody, oświadczyli jeno że na 8 godzinną szychtę obecnie zgodzić się nie mogą, gdyż związani są kontraktami, według których do dostawienia tylu a tylu węgli są zobowiązani a myślą że przy 8 godzinnej szychcie nie mogliby tej liczby węgla wydobyć. Później chcą na to przystać chętnie, gdy się skończą ich kontrakty. W kopalni „Schmiederschacht“ zarząd już się podobno na szychtę 8 godzinną zgodził, jak nam z pewnej strony donoszą. Niechaj atoli ten wyjątkowo pomyślny skutek strejku nie skłania górników do podjęcia jakich kroków nierozważnych. Czas obecny nie jest dla strejku stósownym.

— **W prowincyi szląskiej** mamy obecnie sześć szpitali utrzymywanych przez Zgromadzenie Braci Miłosiernych i to we Wrocławiu, w Prudniku, w Pilchowicach, w Scinawie nad Odrą, w Ząbkowicach i w Boguszycach. W tych 6 zakładach pielęgnowano w roku zeszłym 7,797 chorych, w liczbie tej 5,132 katolików, 2,637 protestantów i 28 żydów. Sześć tysięcy trzystu dwudziestu dziewięciu chorych odzyskało w zakładach tych zdrowie, umarło zaś tylko 361, co świadczy o doskonałem szpitalów tych urządzeniu i o znakomitej pieczy, jaką chorzy w nich znajdują.

— **Książę na Raciborzu** obchodzić będzie w roku bieżącym 50-letnią rocznicę objęcia dóbr raciborskich i uzyskania tytułu książęcego. Książę na Raciborzu pochodzi z rodziny książąt Hohenlohe i jest bratem kardynała Hohenlohe i obecnego namiestnika krajów Alzacyi i Lotaryngii. Książę Raciborski przybył po raz pierwszy do Rud w dn. 3 Litopada 1840 roku.

— **Jedna z gazet** tutejszych donosi, że prezydent opolski pan Bitter pozwolił masarzowi panu Figuli, sprowadzać wieprze zabite z Węgier i takowe tutaj sprzedawać. Wieprze te zostaną w tutejszej rzezalni zrewidowane i oclone. Czyżby tylko panu F. udzielić miano na to powolenia, innym masarzom nie?

— **Minister kolei żelaznych** rozporządził iż ci robotnicy, którzy w służbie kolejowej przebyli 25 lat mają w dniu jubileuszu swego otrzymać 30 marek, a ci którzy dojdą do 35 lat służby, 60 mrk. nagrody, ma się rozumieć, jeźli w czasie służby swej zachowywali się uczciwie i skromnie.

— **Subhastacye**. W dniu 5 Marca r. b. sprzedaną zostanie na terminie w sądzie raciborskim posiadłość Franciszka L. w Nowych Zagrodach pod Raciborzem, zapisana w tamtejszej księdze gruntownej, w tomie V-tym na stronie 217, a obejmująca około 2 juterek roli.

— **Racióórz.** W zeszły Wtorek odbyło się tu na sali p. Lexa, pod przewodnictwem p. barona Huenego zebranie wydziału szląskiego związku gospodarskiego. Na zebranie to przybyli zastępcy z powiatów: raciborskiego, kozielskiego, głubczyckiego, gliwickiego, bytomskiego, prudnickiego, nyskiego, opolskiego i katowickiego. Zebranie zagaił p. baron Huene i mówił o założyć się mającej kasie dla zabezpieczenia bydła od wypadków i o korzyściach kasy takiej. W rozprawach nad sprawą tą zabierali głos pomiędzy innymi pp. Gąsior z Rudyszwałdu i Strzoda z Wierzchu. Dalej mówiono jeszcze o innych sprawach gospodarskich i powzięto kilka odnośnych uchwał. Szczegółowe sprawozdanie z zebrania tego znajdą gospodarze do związku należący zapewne w wydawanym przez związek miesięczniku. — Sąd karny skazał w tych dniach 16 letniego „robotnika“ z. za podpalenie stodoły gospodarza T. w Biadaczowie i za inne sprawki na 6 miesięcy więzienia. — Jarmark wtorkowy był dość ożywionym. Za bydło płacono niezłe ceny. 189 sztuk zakupili handlarze dla okręgu przemysłowego.

— **Starawieś.** We Wtorek wieczorem o godzinie 11-tej zakradł się jakiś złodziej do domu Wojciecha Grima, chcąc się widocznie tamże obłowić. Na szczęście został wczas spostrzeżony. Zbiegli się ludzie i schwyciwszy złodzieja porządnie mu skórę wygarbowali, poczem go puścili, radząc mu, aby się im już na oczy nie pokazywał. Złodziej uciekł czemprędzej i pewnie się już drugi raz nie zjawi. Dobra nauczka!

— **Bosac.** I u nas nie braknie widocznie złodziei kieszonkowych. Otóż we Wtorek wyciągnięto w pewnej szynkowni tutejszej gospodarzowi R. z Ostroga mieszek z 92 markami z kieszeni, które otrzymał przed chwilą na jarmarku raciborskim za sprzedaną krowę. Złodzieja dotąd nie schwytano. Ale pocóż pan R. poszedł z tylu pieniędzmi do szynkowni, zwłaszcza w dzień jarmarku, gdy nie trudno spotkać się z rzezimieszkiem jakim.

— **Kornowac.** Na odbytem w Sobotę na polach tutejszych polowaniu, ubiło trzech strzelców dziewięćdziesiąt i pięć zajęcy i 118 bażantów. Najwięcej ubił podobno p. Sobtzick z Brzezia. Naganiaczy było czterdziestu i pięciu.

— **Wojnowice.** Po czterotygodniowej przerwie rozpoczęła się wreszcie na nowo nauka w szkole naszej. Poprzednio bawił tu p. dr. Klein z Raciborza, zastępca fizyka powiatowego i stwierdził, że żarnice dla których szkołę zamknięto dziś już w wiosce naszej ustały. Za to szerzy się tutaj gwałtownie influenza, ale ta napada więcej starych niż młodych.

— **Bolacice.** Sąd raciborski skazał w tych dniach siedmnastoletniego syna chałupnika P. za zabicie młodego K. przy nagance w czasie polowania, o czem w swoim czasie donosiliśmy, na 3 miesiące więzienia. P. prosił przed sądem ze łzami w oczach o łaskę, twierdząc, że popełnił zabójstwo wcale nieumyślnie.

— **Huczyn.** W roku zeszłym urodziło się w parafii naszej 553 dzieci, umarło osób 374, a ślubów było 110. Z liczby tej przypada na kościół farny 220 urodzeń, 152 wypadków śmierci i 41 ślubów; na kościół w Ludgierzowicach 273 urodzeń, 190 wypadków śmierci i 57 ślubów; wreszcie na kościół w Hoszczałkowicach 60 urodzeń, 32 wypadki śmierci i 12 ślubów.

— **Żory.** Karczmarza i handlarza tutejszego, Izydora B. skazał sąd raciborski na 3 miesiące więzienia za skupowanie i przechowywanie zwierzyny zabitej przez kłusowników (rabczyków). Córkę jego skazano za udział w tem przestępstwie na tydzień więzienia. Niechaj to będzie przestrogą dla innych.

— **Pilchowice.** W szpitalu tutejszym pielęgnowano w roku ubiegłym 904 chorych. Z tych było 870 wyznania katolickiego, 27 ewangielickiego i 7 mojżeszowego (żydów). Siedemset siedemnastu opuściło szpital, odzyskawszy w nim zdrowie, 51 znalazło ulgę w cierpieniach, a tylko 21 trzeba było oddalić, jako nieuleczalnych. Sześćdziesięciu i dwóch chorych pozostało na rok przyszły, a śmierć zabrała czterdziestu pięciu. W stósunku do znacznej liczby chorych, jest więc liczba zmarłych wcale niewielka. Z liczb powyższych poznać można, jakiem dobrodziejstwem jest szpital Braci miłosiernych dla całej naszej okolicy. Oby im Pan Bóg wszelkie ich trudy i starania około dobra biednych chorych stokrotnie wynagrodzić raczył.

— **Koźle.** Przed kilku dniami spostrzegło dwóch robotników z Brzeźca, idąc wzdłuż Odry na niewielkiej mieliźnie wśród rzeki sporą ilość jakichś paczek niebieskich. Zaciekawieni, coby w paczkach tych znajdować się mogło, przeprawili się na ową mieliznę i znaleźli w paczkach tych ostre naboje, jakie używano do karabinów (strzelb) wojskowych w roku 1871. Z nabojów tych, których według ich oceny mogło być do 2,000, nabrali sobie pełne kieszenie. Nazajutrz dowiedział się o tem żandarm i udał się wraz z nimi na owo miejsce, znalazł atoli wskutek nagłego wzrostu wody miejsce owo pokryte zupełnie wodą, wskutek czego zdołał zaledwie 400 nabojów z wody wydobyć. Naboje te oddano pułkownikowi, dowodzącemu pułkiem kozielskim (62-gim), który natychmiast zarządził szczegółowe śledztwo. Dotąd niczego się nie dowiedziano i nikt nie umie sobie wytłómaczyć, w jaki sposób naboje owe do Odry dostać się mogły.

— **Brzeźnica.** We wsi naszej pojawił się tyfus brzuszny. Na straszną tę chorobę umarł już pewien pachołek w kwiecie wieku, licząc dopiero lat 24. Oby tylko choroba ta dalej się nie rozszerzyła, co zresztą łatwo się stać może, ponieważ mieszkańcy wioski naszej nie słuchają ani nie lubią radzić się lekarzy, lecz słuchają starych bab i „mądrych“ owczarzy, którzy im zaszkodzić mogą ale nie pomódz. Czas by był, aby raz przejrzeli.

— **Głogówek.** W miasteczku naszem pojawiła się influenza i opadła setki ludzi. Słyszałem, że i nasz Przew. Ks. Kapelan Robota zapadł na chorobę tę, na szczęście podobno niezbyt mocno, wskutek czego jest nadzieja, iż nam wnet powróci do zdrowia. Z załogującego tutaj szwadronu huzarów zachorowała na influenzę blizko połowa wojaków, bo coś około sześćdziesięciu, a w mieście jęczy na nią mnóstwo ludzi. Daj Boże, aby choroba ta jaknajrychlej ustała. — Powiat nasz prudnicki odznacza się mianowicie dwoma rzeczami. Otóż po pierwsze posiada z pośród wszystkich powiatów górnoszląskich najwięcej kościołów, bo 52, a po drugie posiada najwyższą na cały górny Szląsk wieżę kościelną. Jest nią wieża kościelna w Wierzchu, gdzie mieszka Przew. Ks. Engel, niestrudzony obrońca praw polskiego ludu na Szląsku. — W Twardawie urządzili jacyś tamtejscowi handlarze aukcyą drzewa. Żądali atoli takie za drzewo swe ceny, że nikt nie śmiał licytować, wskutek czego aukcya skończyła się na niczem.

— **Gliwice.** W tych dniach odbyły się w Łabętach i w Szobieszowicach zebrania robotników w celu przystąpienia do Związku wzajemnej pomocy. Oba zebrania były bardzo liczne. Przemawiał na nich p. Koraszewski z Bytomia, zachęcając zebranych, aby jak najliczniej przystępowali do Związku. Jak zwykle tak i na tych zebraniach zapytał się pan Koraszewski, czy jest między robotnikami który nierozumiejący po polsku? Ale w obu wypadkach odpowiedzieli zebrani jednogłośnie: Niema takiego, wszyscy mówią po polsku! wskutek czego też rozprawy toczyły się w polskim języku. Pan Koraszewski potępił w mowach swych strejk górników w okręgu zabrzeskim i radził zebranym, aby na razie porzucili wszelkie myśli o strejku i odczekali, jakie odpowiedzi nadejdą z Berlina na wysłane tamdotąd petycye. Snać wywody pana K. musiały trafić do przekonania zebranych, bo znaczna ich liczba przystąpiła do Związku, który z nowym tygodniowym przyrostem liczy już podobno 4000 członków. Jest to zawsze jeszcze liczba niewielka. Aby związek zbawienny nie mógł działać powinien liczyć conajmniej 20 tysięcy członków. Wtedy będzie potęgą. Oby to robotnicy górnoszląscy wreszcie zechcieli zrozumieć i oby jaknajliczniej do związku przystępowali. — Dotąd otrzymywali robotnicy w tutejszej królewskiej lejarni żelaza węgle po cenach bardzo niskich. Teraz oświadczono im, że wskutek podrożenia cen węgli, zarząd lejarni nadal po cenach tych robotnikom swym węgli dawać nie może. — W nocy z Poniedziałku na Wtorek spadł z bocznego filaru naszego kościoła farnego, ogromny kamień trzy centnary ważący z taką siłą, iż potrzaskał zupełnie daszek na drzwiach w ścianie południowej. Co za szczęście, iż kamień ten nie spadł w niedzielę, gdy kościół przepełniony jest pobożnymi i wielu z nich stoi w drzwiach! Podobny wypadek wydarzył się raz już przed 5-ma laty. Czas by więc był pomyśleć o należytem opatrzeniu kościoła naszego, gdyż łatwo wydarzyć się może jakie straszne nieszczęście. — Zastępcą powołanego do Berlina do ministerstwa, landrata naszego p. Moltkego, mianowano dotychczasowego sekretarza powiatowego p. Ulberta.

— **Lubliniec.** Trzech młodych ludzi zatrudnionych u pewnego kupca tutejszego, kupczyk, uczeń i służący, śpiący wszyscy trzej w jednej izbie, zaczadziło się swędem węglanym. Wszelkie starania, by im życie powrócić, okazały się daremnemi. — W powiecie tutejszym rozpoczynają agenci już teraz werbować robotników polskich do Saksonii i innych prowincyi. Dorzeby było, gdyby rząd pilnie chciał panom tym patrzeć na palce, aby czasem ludzi nie wyzyskiwali.

— **Opole.** „Nowiny“ donosiły w swoim czasie o wielkiej kradzieży pocztowej jaką wtedy popełniono w drodze z Opola do Rybnika. Jak wiadomo skradziono 10 tysięcy marek z zamkniętego i zapieczętowanego listu przeznaczonego dla kasy powiatowej w Rybniku. Otóż dotąd podobno sprawcy nie schwytano. Aresztowano wprawdzie wkrótce po owej kradzieży pewnego młodego urzędnika, na którego padło posądzenie, ale teraz go puszczono, ponieważ posądzenie okazało się niesłusznem. Sprawa jest więc dotąd nie wyjaśnioną.

— **Brzeg.** W okolicy miasta naszego popełniono w ostatnim czasie liczne kradzieże po kościołach. W pięciu, czy więcej kościołach rozbito puszki, czyli skarbonki ofiarne i zabrano dość znaczne kwoty. Dotąd nie udało się jeszcze sprawców pochwycić, wskutek czego prokurator wyznaczył na wyśledzenie ich znaczne nagrody.

— **Wadowice.** Kto wie czy proces toczący się tutaj przeciwko owym uwodzicielom ludu do Ameryki nie zostanie odroczonym dla influenzy! Zdradliwe to choróbsko opadło już zarówno sędziów jak świadków i oskarżonych, wskutek czego wielu nie może brać w rozprawach sądowych udziału.

— **Szanownych panów Agentów** naszych upraszamy o łaskawe odwrotne podanie liczby zapisanych u nich egzemplarzy „Nowin“

Rozmaitości.

— **Straszną karę za łakomstwo** poniosła pewna służąca w Wiedniu. Pracowała ona w sklepie bielizny, i nosiła zwykle zatrudnionym tamże pannom obiad z pobliskiej restauracyi. Gdy przed kilku dniami niosła znów obiad dla panien, nie mogła się oprzeć pokusie i postanowiła skosztować nieco z potraw. W tym celu weszła do pobliskiej sieni i odchyliwszy wieko od pierwszej miski, uchwyciła spory kawał mięsa i wpakowała go sobie w usta. Kawał był wielki i dość twardy, a służąca owa miała zęby sztuczne wprawiane. Zęby te uwięzły w mięsie i utkwiły biedaczce w gardle, gdy chciała mięso połknąć. W ten sposób straciła dech i nie mogąc wołać o pomoc upadła w kącie sieni, gdzie ją też w chwilkę później znaleziono już nieżywą, zadławioną. Jest to rzeczywiście straszna kara za łakomstwo i niechaj będzie przestrogą dla wszystkich tych którzy podobną grzeszą wadą.

— **Wielce śmieszny wypadek** wydarzył się niedawno temu w pewnem mieście amerykańskiem. Za kilka dni miał się tam odbyć wybór nowego burmistrza. Do wyboru stanęło dwóch współzawodników, z których jeden był pewnym zwycięztwa. Siedział on wieczorem w restauracyi wraz z kilku znajomymi i strasznie mądrzył, dziwując się, iż przeciwnik jego śmie z nim stawać do walki, z nim, który napewno przecież wybranym zostanie.

— „A jeźli cię nie wybiorą, co wtedy?“ — zapytał się nagle jeden z siedzących przy drugim stole panów. „Co, mnie by wybrać nie miano? A to dobre! Ot tak jestem pewnym zwycięztwa, że mogę bez obawy przyrzec, iż, jeźliby mnie wybrać nie miano, to gotów jestem objechać całe miasto nasze trzy razy, przebrany za murzyna na wielbłądzie, siedząc tyłem do ogona!“ Roześmiali się towarzysze, a ów gość rzekł: „Dobrze więc, trzymam cię za słowo, lecz czem mi zaręczysz, że spełnisz twe przyrzeczenie, jeźli cię nie wybiorą?“ — „Otdam wam cały mój majątek. — „Zgoda!“ zawołali wszyscy. Po kilku dniach odbyły się wybory i ów

...chwałek... nie został wybranym. Teraz zażądano od niego, aby spełnił co przyrzekł i albo odbył zapowiedzianą przejażdżkę na wielbłądzie, albo też dał cały swój majątek. Sprawa poszła przed sąd, że zaś sądy amerykańskie nie żartują, przeto musiał ów niedoszły burmistrz, nie chcąc stracić całego majątku swego, rzeczywiście trzy razy na wielbłądzie tyłem do ogona siedząc całe miasto objechać ku niezmiernej radości wszystkich, a zwłaszcza hacharów, którzy zbiegli się na to widowisko z różnych stron. Biedny burmistrz niedoszły tak się tem zmartwił, że sprzedawszy wszystko co posiadał, przeniósł się do innej okolicy, bo w mieście zanadto z niego sobie żartowano. Tak to samochwalcom bywa!

— **Berlin.** W urzędzie pocztowym nr. 7 znikały od pewnego czasu listy wartościowe, mimo starań było niemożliwem wykryć sprawcę, mogącego się znajdować jedynie pomiędzy urzędnikami. Przed dwoma tygodniami zaginął w drodze z Dorotheenstrasse na główny urząd pocztowy list z zawartością 7000 mrk. Ponieważ na sprawcę tej ani urzędnik ani jadący z nim urzędnik dokonać nie mogli, padło podejrzenie na jednego z młodszych urzędników, którego rozpustne życie zwróciło uwagę uwiadomionej już przed tem o podobnych zajściach policyi tajnej. — Udało jej się też wkrótce podwyciąć owego urzędnika, gdy list wartościowy zamiast do przeznaczonego na ten cel worka, do własnej wsunął kieszeni. — Natychmiast go przyaresztowano. Przy poszukiwaniu odbytem w jego pomieszkaniu znaleziono 6000 mrk. w gotówce, które li tylko z kradzieży owych 7000 pochodzić mogły. W śledztwie okazało się urzędnik ten do blizko 80 innych kradzieży, które przy innych urzędach pocztowych swego czasu popełnił.

Fraszki i żarty.

Mądry po szkodzie. Przed karczmą biło się dwóch pijaków. Przymięszał się trzeci i chciał bijących się rozdzielić, lecz przytem oberwał należycie i odniósł ciężką ranę w głowę. Gdy następnego dnia lekarz wezwany ranę oglądał, rzekł do chorego:

— Przedewszystkiem przekonam się, czy uszkodzony nie masz mózg.

— Eh, daremne by było szukanie pana lekarza, bo mózgu nie mam wcale w głowie!

— Jakto może być? — pyta się lekarz, a na to ranion y:

— Panie lekarzu, gdybym miał mózg, tobym miał rozum i nie byłbym się mięszał do bijatyki.

Dziwne nawrócenie. Zagorzały pijak, który chociaż wskutek pijaństwa cierpiał na ból oczu, jednak nie porzucił nałogu, bawił niedawno do późna w karczmie i upiwszy się narzekał na swój słaby wzrok, aż nareszcie zasnął na ławie. Kilku obecnych gości pijących skromnie piwo, chcąc nałogowemu pijakowi dać nauczkę, zdobyli się na następujący żarcik. Pogasiwszy światło, czekali aż się pijanica ocuci. Skoro tenże ziewać począł, zaczęli po ciemku niby grać w karty, rozmawiając z sobą o tuzach, „szelach“ i dziesiątkach, uderzając o stół i brząkając pieniędzmi, jak gdyby sobie wypłacali wygrane. Rozkazują gospodarzowi, aby donosił piwa. Jeden z nich włożonym w usta palcem udaje wystrzał korka z flaszki i glukanie wylewającego się z niej piwa. Pijanica, słysząc wszystko, lecz nic nie widząc w izbie, zrozumiał, że zaślepi na dobre.

— O mój ty święty! — spełniła się przepowiednia żony, że gorzałka odbierze mi wzrok i że wyjdę na ślepego żebraka. O przeklęta gorzałka! — Oi, gdyby mi Pan Bóg przywrócił wzrok, wyrzeknę się na zawsze nieszczęśliwej piekielnicy!

— Kłamiesz! bo niedotrzymasz ślubu! — wołają na niego.

— Niech mnie Pan Bóg skarze wieczną ślepotą, jeżeli jeszcze raz skosztuje wódki, — przysięga pijanica.

— Jesteśmy świadkami twojego ślubu! — odpowiadają i zapałkami oświetlają izbę,

Pijanica wytrzeszcza oczy, zarumienia się od wstydu, lecz po krótkim namyśle oświadcza stanowczo:

— Bóg zapłać za wasz żart, który przyjmuję jako naukę! — co ślubowałem po ciemku, dotrzymam do śmierci! — Daj Boże!

Odpowiedzi od Redakcyi.

Niezwykłemu korespondentowi. Serdecznie dziękujemy. Daj nam Boże więcej takich czytelników. Z owym panem postąpimy sobie stósownie do udzielonej nam łaskawie rady. Reszta listownie w tych dniach.

Jeszcze można

odnowić przedpłatę na bieżący kwartał!

Nowiny Raciborskie

wychodzą dalej pod temi samemi, co dotąd, warunkami. Zapisać je można na **każdej** poczcie lub agenturze pocztowej, jako też u **każdego** listowego.

Nowiny Raciborskie

kosztują zawsze jeszcze ćwierćrocznie **tylko 1 markę!** „Nowiny Raciborskie“ są zapisane na poczcie w

2. Abtheilung, polnisch, Nr. 64.

Kto chce otrzymać **wszystkie** numera **„Nowin Raciborskich“**, które już wyszły w nowym roku — niechże się nie ociąga i natychmiast je sobie zapisze na poczcie lub u listowego. Bliżsi zaś nasi czytelnicy mogą sobie zapisać „Nowiny Raciborskie“ albo na poczcie lub u listowego, albo też u naszych panów agentów, lub wreszcie u nas w Ekspedycyi — co przedewszystkiem zalecamy panom obywatelom ze Starejwsi i Proszowca lub z Bronek.

ODPOWIEDZI OD EKSPEDYCYI.

Do Janowa. Jedynym agentem na „Nowiny Raciborskie“, jest dla Janowa i okolicy pan **A. Papon.** Innym panom agentury udzielić w żaden sposób nie możemy i prosimy wszystkich tamtejszych Czytelników „Nowin“, aby sobie pismo nasze nadal u pana Papona zapisywali.

NADESŁANO.

„Światło“, pierwsze pismo ilustrowane dla ludu, wychodzi w Bytomiu na Górnym Śląsku (Beuthen Ober-Schlesien) czwarty rok w miesięcznych zeszytach po cztery arkusze druku. Zeszyt 1-szy wyszedł i zawiera: Powieści, rozprawy, opisy: Walka o byt i walka o cnotę. Powieść z niedawnych czasów napisał X. Jan ***. — O mieście Gdańsku (z 3 rycinami). — Racibórz w czasie tatarskiego najazdu. — Masoni czyli wolnomularze. — Wuj Ambroży. — Pogadanki o rzeczach pożytecznych z gospodarstwa społecznego (z pism J. Supińskiego. — Wiersze: Z Nowym Rokiem 1890. — Niedzielny wieczór zimowy w polskiej chacie. — Ryciny i objaśnienia do rycin: Polowanie na lwy. — Każdy początek trudny. — Wnętrze kościoła Panny Maryi, Ratusz i Brama Zielona w Gdańsku. — Rozmaitości — Fraszki. — Zadanie konikowe. — Rozwiązanie zagadki dyamentowej z nr. 12-go.

Zeszyt pojedyńczy kosztuje 35 fen.

Kalendarz świecki i kościelny.

Sobota: dn. 11 Stycznia: św. Hygina m.
Niedziela: dn. 12 Stycznia: św. Arkadyusza m.
Poniedziałek: dn. 13 Stycznia: św. Gotfryda.
Wtorek: dn. 14 Stycznia: św. Feliksa m.
Ewangielia na Niedzielę 2-gą po Nowym Roku: „Dwunastoletni Jezus naucza w kościele“. U św. Łukasza, Rozdz. 2-gi.

Jarmarki

odbędą się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach: w **Kluczborku**, w **Tarnowskich Górach** dn. 13 Stycznia; — w **Nysie** dn. 18 Stycznia; — w **Sycowie**, w **Gliwicach**, w **Woźnikach** dn. 20 Stycznia; — w **Rudach** dn. 21 Stycznia; — w **Mikołowie** dn. 22 Stycznia; — w **Katowicach**, w **Ujeździe** dn. 28 Stycznia; — w **Oleśnie**, w **Żorach** dn. 29 Stycznia; — w **Wielkich Strzelcach** dn. 31 Stycznia.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 9 Stycznia 1890.

Pszenica za 100 kilo (2 centnary)	18,60—19,20	Mrk.
Żyto (reż) „ „ „	17,20—17,50	„
Jęczmień „ „ „	16,50—17,50	„
Owies „ „ „	15,60—16,20	„
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1,30— 1,50	„
Masło za 1 funt	0,95— 1,30	„
Jaja za 1 mędel (15 sztuk)	0,80— 1,00	„
Wieprzowina tutejsza za funt	0,70— 0,00	„
„ zagraniczna	0,60— 0,00	„
Słoma prosta długa za kopę	36,00—00,00	„
Siano łączne za 50 kilo (1centnar)	3,50— 4,00	„

Za austryacki reński płacą	1 71 Mrk.
Za rosyjski rubel płacą	2,20 Mrk.
Za francuski frank płacą	0,81 Mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcya nie odpowiada.

Baczność!

Już za **7 marek 50 fen.** dostarczam **3 metry** trwałej **materyi**, wystarczającej na

ubranie męskie.

Dalej polecam mój wielki **skład** tanich a pięknych

materyi i sukien,

jako też **gotowych ubrań dla mężczyzn i chłopców po nadzwyczajnie niskich cenach.**

Paletoty zimowe i płaszcze

dostarczam na teraźniejszą porę także po **nadzwyczajnie zniżonych** cenach.

Józef Hacker w Raciborzu,

ul. Opawska nr. 51.

Straż świętego Wojciecha

Donosimy Szanownym Wiarusom, jako nabyliśmy

STRAŻ SW. WOJCIECHA

wydawaną dawniej przez ks. dr. Łukowskiego i dalej ją wydawać będziemy pod redakcyą ks. dr. Kanteckiego.

Niżej podpisana Drukarnia przyjmuje przedpłatę za r. 1889 w ilości 1 markę 50 fen., z przesył. 1,70 mk. za co abonentom wyśle za r. 1889 śliczną książkę w 3 tomach

Historya Kościoła świętego rzymsko-katolickiego dla ludu i młodzieży.

Na rok 1890 przygotowujemy piękną książkę

WIARA OJCÓW NASZYCH,

obejmującą artykuły, prawdy, zasady świętej wiary katolickiej.

Kto nadeśle prenumeratę za rok 1889 otrzyma „Historyą Kościoła św. w 65 życiorysach w styczniu roku 1890.

Książka p. t. „Wiara Ojców naszych“ wyjdzie dopiero w lipcu lub sierpniu roku 1890. Prenumeratę przesyłać należy pod adresem

Drukarnia Kuryera Poznańskiego w Poznaniu.

Kominiarski czeladnik,

w sile wieku, żonaty, **główna rzecz**, aby był **trzeźwy i nie pijak**, znajdzie dobre i stałe zatrudnienie, z tygodniową zapł. 12 Mrk. i pł. za niego kasy chorych. Zgłosić się może do pana Ignacego Andrzejewskiego, mistrza kominiarskiego w **Poznaniu**, ul. św. Marcina Nr. 72.

Urzędnik katolik, 25 lat stary, chcący wstąpić w związek **małżeński** z **panną** lub młodą **wdową**, któraby posiadała trochę majątku, prosi przesłać fotografię i swoje życzenia do

Franciszka Porady
w Gogolinie.

Rzuconą potwarz na

Augusta Rączkę

jako by był we wojsku karanym, niniejszem odwołujemy i przepraszamy go.

Mateusz Koczy i Maryanna Nowak z Rudnika.

W Księgarni Katolickiej

każdego czasu jest do nabycia

Wielki **„Katolicki katechizm“** dla dyecezyi **wrocławskiej.** Wydanie urzędowe **Książęco-Biskupiego** Ordynaryatu“.

Ignacy Rostek.

Racibórz Bronki 41.
(Ratibor.)

2 chłopców,

mający chęć wyuczyć się **introligatorstwa** (Buchbinder), może się zgłosić do mistrza introligatorskiego

Bruno Marks,

w **Raciborzu**, ul. Panieńska,

Piękny wielki skład, który można do każdego interesu urządzić, jest zaraz, albo od 1 Kwietnia do wynajęcia w **Raciborzu.** Właściciel restauracyi **Böhm** na Bronkach.

GOSPODARZ,

nauka o rólnictwie przez Ignacego Łyskowskiego, zawierająca: 1) Rólnictwo. 2) Hodowanie i choroby koni, bydła i owiec, 3) Ogrodnictwo, 4) Pszczelnictwo, 5) Rozmaitości gospodarskie. Cena **opraw. 1 Mk. 50 fen.** (z przesyłką pocztową 1,70 Mk.)

GENOWEFA.

Historya bogata w nauki i pociechy dla wszystkich niewinnie cierpiących, a mianowicie matek i dzieci. 50 fen. (z przesyłką 60 fen.)

Ignacy Rostek

wydawca **„Nowin Raciborskich“**
Racibórz, Bronki 41.
Księgarnia katolicka.

Węgle kamienne

z najlepszych kopalni **Górnoszląskich** poleca po **najniższych** cenach i uprasza **szanownych mieszkańców Starejwsi** i okolicy o łaskawe poparcie

Jan Jantura.

Starawieś, 1 Stycznia 1889.

DESTYLACYA

w domu radnego miasta p. **Russka**
ul. **Odrzańska Nr. 31**
poleca:

1 Litr	**żytniówki** (reżnej wódki)	40	fen.
1 „	„ dobrze mięszanej	45—50	„
1 „	**Likieru**, jako to: **kminkowego, miętowego, skórzycowego, gwoździkowego i t. d.**	60—70	„
1 Litr	**araku**	80—1,00	M.
1 „	**dobrego wina**	40—50	fen.
1 „	**spirytusu**	70—1,00	M.

E. Schlesinger
w Raciborzu.

Zaproszenie do przedpłaty!

Z początkiem Stycznia 1890 roku zacznie wychodzić we Lwowie, pod redakcyą Ks. **Marcelego Dziurzyńskiego**

„Gwiazda Katolicka“,

nowe dwutygodniowe czasopismo,
(objętości 2 do 2½ arkuszy druku)

poświęcone: wierze, nauce, sprawom społecznym, belletrystyce chrześciańskiej i kronice bieżącej.

Przedpłata wynosi na **Szląsku** całorocznie 12 Mrk., półrocznie 6 M., ćwierćrocznie 3 Marki.

Abonować można w całem państwie niemieckiem.

Redakcya „Gwiazdy Katolickiej“
Lwów, ul. Ossolińskich Nr. 11.

Czcionkami: Fr. Lindner w Raciborzu.